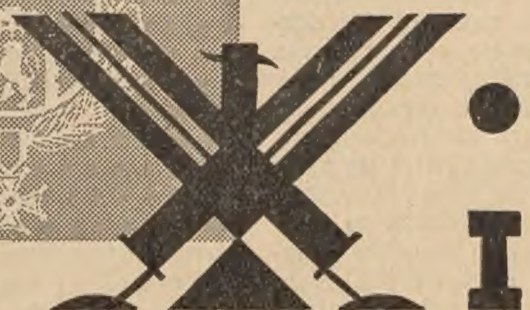
Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.





WOLA i CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok II. Lwów, dnia 5 października 1938 r. Nr. 19.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

(w.) Rozwiązanie Izb Ustawodawczych, zarządzenie wyborów do Sejmu i Senatu oraz do Samorządów stworzyły nową sytuację, w której Obóz Zjednoczenia Narodowego mógł uczynić dalszy krok na drodze do porozumienia z opozycyjną częścią społeczeństwa. Krok realny, będący konsekwencją zapowiedzi, zawartych w deklaracji lutowej. Krok ten został uczyniony. Stronnictwa opozycyjne zostały zaproszone do czynnego udziału w akcie wyborczym. Opozycja zyskuje możność wprowadzenia do Sejmu poważnej liczby swoich reprezentantów, którzy mogliby wewnątrz Izb współpracować z większością, tworzoną przez Obóz Zjednoczenia Narodowego, oraz zdobyć trybunę parlamentarną jako ważną placówkę pracy i walki politycznej, a przede wszystkim wziąć udział w jednym z głównych zadań nowego Sejmu, jakim będzie uchwalenie nowej ordynacji wyborczej.

W poprzednim Sejmie, jak wiadomo, opozycja nie miała możności uzyskania żadnych mandatów. Odpowiedziała na to bojkotem wyborów, ustosunkowując się negatywnie do ordynacji wyborczej i żądając jej zmiany.

Obecnie sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Pan Prezydent Rzeczypospolitej w swoim orędziu, rozwiązującym Sejm i Senat, włożył na nowe Izby obowiązek zmiany ordynacji wyborczej. Obóz Zjednoczenia Narodowego zaprosił stronnictwa opozycyjne do obesłania Sejmu.

Przychylne początkowo stanowisko ugrupowań opozycyjnych wobec nowej koncepcji, wysuniętej przez Obóz Zjednoczenia Narodowego, z dnia na dzień ulega zaciemnieniu. Niektóre stronnictwa, jak na przykład endecja, zapowiedziały już bojkot wyborów do Sejmu i Senatu, inne, jak ludowcy i socjaliści, powzięli wstępne uchwały, które oznaczają właściwie również bojkot wyborów.

Zwyciężyła w naszej opozycji, — jak to zwykle bywało od lat 12-tu, brze, uczynić tego nie chciał, i gdyby dotrwał do 1940 roku, — też ordynacji wyborczej byłby nie zmienił.

W granicach istniejących ustaw przeprowadzenie wyborów do Sejmu może się odbyć tylko na zasadzie ordynacji z 1935-go roku. Jeżeli opozycja, wiedząc doskonale o tym



Tak będzie wyglądała zapora wodna w Rożnowie po wykończeniu.

— pryncypialność, a nie rozum polityczny, — partykularny interes, a nie racja stanu Polski.

Cóż bowiem ma uczynić jeszcze Obóz rządzący dla udokumentowania swej dobrej woli w stosunku do opozycyjnej części społeczeństwa? — Ordynacji wyborczej w tej chwili zmienić nie może, bo mógł to uczynić tylko rozwiązany Sejm, a ten, jak wiadomo wszystkim bardzo dobrze, uczynić tego nie chciał, i gdyby dotrwał do 1940 roku, — też ordynacji wyborczej byłby nie zmienił.

wszystkim, ogłasza bojkot wyborów, jeżeli ten bojkot stosuje właśnie do przyszłych Izb Ustawodawczych, które mają za zadanie m. i. zmienić ordynację wyborczą, to takie postępowanie opozycji nie jest rzeczowe. Przeciwnie — dla każdego postronnego obserwatora jest to stanowisko doktrynerskie, nierozumne, które może wypływać albo z zaślepienia, albo z dążenia do przewrotu. Obóz Zjednoczenia Narodowego, wszedłszy na drogę zgody i porozumienia z wszystkimi Polakami dobrej woli, nie może ponosić odpowiedzialności za upór przywódców opozycji. Obóz Zjednoczenia Narodowego przeciwstawi zaślepieniu partyjników cierpliwość, a dążeniom do przewrotu — autorytet i siłę Państwa.

Należy wierzyć, że w obliczu rozgrywających się wypadków dziejowych cierpliwość nasza nie będzie wystawiona na zbyt długą próbę i że kierownicy poszczególnych ugrupowań opozycyjnych odnajdą właściwą drogę do współpracy z obozem Zjednoczenia Narodowego. O. Z. N. chce uczciwie podać rękę wszystkim w wielkim dziele tworzenia nowej rzeczywistości polskiej, — tej rzeczywistości, która wyłoni się przez procesy ewolucyjne, — lecz z całą mocą i bezwzględnością przeciwstawi się zakusom i zachciankom rewolucyjnym, skądkolwiek by one wychodziły.

Obóz Zjednoczenia Narodowego wkroczył na drogę walki o duszę społeczeństwa polskiego. Z drogi tej nie zejdzie. Sięgnie do mas ponad głowami zaślepionych lub opętanych myślą o przewrocie przywódców partyjnych.

Jakiekolwiek będzie stanowisko ostateczne stronnictw opozycyjnych, Obóz Zjednoczenia Narodowego wezwie masy polskie do tłumnego udziału w wyborach 6-go i 13-go listopada. Napięcie patriotyczne tych mas jest bardzo wysokie. Instynkt państwowy w 20 lat po odzyskaniu Niepodległości na pewno zwycięży partykularyzmy partyjne, i Naród Polski raz jeszcze wykaże swoją dojrzałość polityczną, odrzucając hasła, które głoszone są jako bojkot wyborów — a w gruncie rzeczy znamio-

ŚLĄSK NASZ!

Niezawodnie dokonała się sprawa wielka, — większa, niż sobie wielu ludzi wyobraża! Śląsk Zaolzański wcielono do Polski dzięki twardo wypowiedzianej woli Rządu, popartej gotowością do czynu i ofiary całego społeczeństwa. Nad gwałtem i niesprawiedliwością, której trzeba się było poddać w obliczu bolszewickiego niebezpieczeństwa w 1920 r. — zatriumfowała słuszność, wierność dla Polski zagarniętych przez Czechów braci śląskich, czujność naszego Rządu i dobra wola niby skłóconego narodu. Zdarzenie to właśnie dzięki towarzyszącym okolicznościom nabiera szczególnej wagi i staje się tak wymownym zaprzeczeniem tego, co o sobie zwykliśmy mówić, że właśnie w tej chwili zamiast rozprawiać o tym, co nam pod różnymi względami to zdarzenie przynosi, zajmiemy się tym zyskiem, który stać się powinien od razu własnością wszystkich Polaków. — Chodzi o zysk moralny!

Słuchajcie! Polska upomniała się stanowczo o zwrot swej ziemi, zabranej przemocą przed laty, gotowa poprzeć swe żądanie siłą zbrojną, na którą mogła liczyć bezpiecznie i ufnie. Tę wolę powetowania krzywdy i zdolność poparcia jej orężną siłą uznał przeciwnik, uznali — może mimo chęci — nie zawsze szczerzy sprzymierzeńcy. Polska „umiała chcieć“, umiała żądać i swoją wolę samodzielnie przeprowadzić!

Wspomnijmy tylko ważniejsze zdarzenia, które tkwią jeszcze w pamięci niestarych ludzi głęboko i trwale. — Wezwanie do czynnej walki Józefa Piłsudskiego w 1914 roku czyliż odezwało się echem w całym narodzie? Nie poszła za nim dobra wola wszystkich, nie odpowiedziała im wiara mas, nie zawtórował jeden zgodny głos potakiwania. Ponad śmiałe wyrazy rozkazu Józefa Piłsudskiego, ponad perswazje i wezwania odezw wyrastała treść manifestu Mikołaja Mikołajewicza, zapowiadająca zjednoczenie ziem polskich pod wspaniomyślną protekcją rosyjskiego cara. Tamte bowiem wymagały wiary w siebie i wytężenia woli, — ta oddawała sprawę mocarzowi, który wydawał się wszechmocny — i obiecywał być łaskawy! Pokusa nęcąca i zabójcza. Jednych uczyła oddawać sprawę przyszłości narodu w obce ręce zbrojne i pozostawać w bierności, — drugich skłaniała do protestów i wołania: nie chcemy! I odtąd coraz częściej trzeba było nawykać do „niechcenia“. Nie chcieliśmy tworzonego przez Niemców i Austriaków „buforowego“ polskiego państwa, nie chcieliśmy nowego podziału Polski, dokonanego w Brześciu, nie chcieliśmy nie liczących się z historycznymi, etnograficznymi i gospodarczymi względami postanowień traktatu wersalskiego, — a tymczasem rzeczywistość coraz głośniej nakazywała i tym, którzy tak często musieli „nie chcieć“ — i tym, którzy nawykli do bierności, że koniecznie trzeba chcieć! Chcieć Polski na obszarach zagospodarowanych i opanowanych kulturalnie przez Polaków, na których rozpalała się walka o ich posiadanie, — chcieć Polski na Śląskach, Pomorzu, Wileńszczyźnie, Wołyniu, Podolu... I Józef Piłsudski nakazywał chcieć! Lecz wola mas częściej skutecznie objawiała się w niechceniu. Nawet w bohaterskiej epopei wojny z bolszewikami brzmi donośnie ton niechcenia. Dopiero w obliczu grozy utraty niepodległości dźwiga się masa z podniesioną groźnie pięścią w stronę napastników i świadectwem krwi ofiarnej stwierdza, że nie chce odstąpić właśnie co stworzonych form własnego bytu, zależnych tak długo od obcych.

I teraz za dni ostatnich przemówiła Polska zgodnym wyrazem chcenia! Wymówił go polski Rząd w wystosowanym do Czechów żądaniu, powtórzyła zgodna polska opinia, dojrzewająca — jak widać — pod tchnieniem ducha Józefa Piłsudskiego, który chciał uczynić naród wielkim w ambicji i woli czynu. W oczach świata, kierowanego rękami czterech przedstawicieli wielkich potęg europejskich: Anglii, Niemiec, Francji i Włoch — nie zawsze zgodnie z ich wolą — postąpiła Polska, jak kazało jej poczucie prawa i słuszności. Sięgnęła po polską ziemię i polski lud śląski. Nasz Rząd dał wyraz zbiorowej woli, przekonał wszystkich, że czuje narastające w społeczeństwie poczucie godności i siły, że potrafi te wysokie wartości wykorzystać dla dobra państwa.

Niezawodnie nie zaprzepaści on tej moralnej zdobyczy, jak nie zapomni opinia polska zgodnego współdziałania z swoim Rządem w dnie niepewności i wojenych zapowiedzi. Każdy, kto niedawno odsądzał siebie i drugich w Polsce od zdolności śmiałego czynu, niech wspomni na postawę Polski w czas rozstrzygania się losów „Zaolzia“, — a zrozumie, że wielkość i powaga narodu nie polega na zaprzeczaniu i niechceniu, lecz wyrasta z zgodnej woli i wzajemnej ufności.

—o—

W przededniu wyborów samorządowych

Jesień tegoroczna zainicjuje długi i ważny okres w życiu politycznym Polski, okres wyłaniania reprezentacyj samorządowych w całym kraju i na wszystkich szczeblach organizacyjnych. Kalendarzyk wyborczy do samorządu tak został ułożony, że z małymi przerwami wybory te potrwają około 2 lat.

Rządowe projekty ustaw wyborczych do samorządu, przyjęte przez Sejm, odrębnie traktują powołanie reprezentacji samorządu miejskiego, a odrębnie wiejskiego, przy czym dokonano jeszcze jednego zróżniczkowania a mianowicie oddzielnie unormowano sprawę wyborów w 6 największych miastach Polski: Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie, gdzie odbędą się one na podstawie odrębnej ustawy.

Kalendarzyk na rok bieżący od razu przewiduje ożywione tempo prac wyborczych. W dniu 1 października nastąpiła ich inauguracja — ważny moment zarządzenia wyborów do rad miejskich w Warszawie, Łodzi i Poznaniu. Zestawienie tych trzech miast mówi samo za siebie i łatwo stwierdzić, że z wielu względów uwaga całej opinii publicznej ześrodkowana jest na przebiegu i wynikach akcji wyborczej w tych właśnie miejscowościach. Od wyniku tej akcji w znacznym stopniu zależeć będą rezultaty wyborcze do rad miejskich w innych częściach kraju, a być może i na innych stopniach organizacyjnych samorządu.

Cały **październik** wypełnią wybory do Rad Gromadzkich, a więc najniższej komórki organizacyjnej samorządu terytorialnego. Wybory te przeprowadzone zostaną w tym terminie na terenie województw centralnych i wschodnich, gdzie wyłonione będą reprezentacje 29.993 gromad. Jeżeli chodzi o inne dzielnice kraju, wybory gromadzkie odbędą się w terminach późniejszych.

W **listopadzie** wybory do rady miejskiej w Krakowie, a następnie w większości rad miejskich województw południowych i zachodnich, gdzie zostaną zwołane reprezentacje samorządowe w 229 miastach na ogólną liczbę 321 miast.

Wreszcie w **grudniu** odbędą się wybory do zarządów miejskich w tych województwach, gdzie uprzednio wybrano już rady miejskie, a więc w południowych i zachodnich oraz wybory do rad 1660 gmin w województwach centralnych i wschodnich.

Na tym kalendarz wyborczy w r. b. byłby zakończony, jednakże przerwa będzie stosunkowo krótka, bo już niedługo po świętach Bożego Narodzenia, w styczniu i lutym 1939 roku rozpoczną się wybory do zarządów gmin wiejskich województw centralnych i wschodnich.

Obóz Zjednoczenia Narodowego idzie do akcji wyborczej z własnymi hasłami i konkretnym, realnym planem pracy w samorządzie. Naczelnym hasłem jest odpolitykowanie samorządu, który nie powinien być terenem tych czy innych rozgrywek różnych partii, koteryj, czy ścieraniem się animozji osobistych lecz warsztatem realnej, owocnej pracy. Z samorządu musi zniknąć zarówno gra polityczna, jak i walka klasowa oraz interesy tych czy innych grup politycznych. W Polsce jest zbyt wiele do zrobienia i zbyt dużo braków z okresu niewoli, by darmo tracić czas na wewnętrzne, jałowe rozgrywki i ścieranie się hasełek partyjno-politycznych. Samorząd musi służyć idei potężnej Polski, musi być jednym z elementów wzmacniających spoistość wewnętrzną i siłę obronną Państwa.

Samorząd ponad to, jako szkoła charakterów, jako wielka szkoła wychowania i wyrobienia społeczno-politycznego, musi spełnić jeszcze jedno zadanie, a mianowicie wychować działacza obywatelskiego, musi dać Polsce nie polityka, dbającego jedynie o własne lub własnej grupki interesy, lecz człowieka, rozumiejącego nadrzędne interesy zbiorowości i mającego jedynie i wyłącznie dobro Państwa i Narodu na względzie, a ponadto umiejącego praktycznie i owocnie pracować dla urzeczywistnienia swoich celów.

—o—

nują bojkot Państwa i negację polskiej racji stanu.

Na naszym odcinku w Polsce południowo-wschodniej odciąganie mas polskich od udziału w wyborach do Sejmu i Senatu jest jawną zdradą interesów narodowych i państwowych, jest działaniem na korzyść tych wszystkich, którzy chcą wykazać, że odsetek ludności polskiej w naszej dzielnicy jest rzekomo bardzo niski.

Poddamy pod sąd opinii publicznej podrywanie jednolitości frontu polskiego na Ziemi Czerwieńskiej w czasie wyborów przez stronnictwa opozycyjne. Obciążymy odpowiedzialnością tych wszystkich panów z opozycji, którzy „prywatnie“ przyznają nam rację, że jednolity front polski w naszych województwach jest konieczny, a nie umieją przełamać obłąkańczych rozkazów swoich władz partyjnych z Warszawy w odniesieniu do tutejszego, tak specjalnego terenu. Wykażemy, ile mandatów i gdzie uzyskają mniejszości narodowe ponad rzeczywistą potrzebę, a ile by zdobyły, gdyby wszyscy Polacy Województw południowo-wschodnich murem stanęli przy urnach wyborczych.

Te rozmówki powyborcze będą bardzo pouczające dla naszego społeczeństwa, którego zaufanie Obóz Zjednoczenia Narodowego zdobywa krok za krokiem i postępowaniem swoim dowiedzie, że na zaufanie to zasługuje.

Rozpasanie antywyborczej agitacji partyjnej nas nie przeraża. Jako żołnierze pójdziemy swoją drogą naprzód, a zwycięstwo w obecnej walce, prowadzonej pod wodzą Marszałka Śmigłego-Rydza, jest tak samo pewne, jak zwycięstwo Pierwszej Kadrowej w sierpniu 1914 roku.

—o—

M. ST. WOJCIECHOWSKI

Anglia mediatorem

W ostatnich dniach prasa przepełniona była notatkami, z których wynikało, że rząd angielski stara się za wszelką cenę utrzymać pokój w środkowej Europie. Pokojowa działalność Anglii odbywała się kosztem zmuszenia Pragi do ostatecznych ustępstw na rzecz Niemiec, sama przeto Anglia nie wiele straciła na kapitulacyjnej polityce Chamberlaina. Faktem zastanawiającym jest, dlaczego Anglia tak poważnie, z naruszeniem własnego autorytetu, angażowała się w sporze terytorialnym niemiecko-czeskim.

Z chwilą zupełnego upadku znaczenia Ligi Narodów Anglia zapewniała, że jej polityka będzie polegała na kontynuowaniu wysiłków pojednawczych, przy równoczesnej bacznej obserwacji wszelkich zmian, mogących zajść w rozwoju sytuacji międzynarodowej. Tymczasem zmiany polityczne i terytorialne, dokonane w środkowej Europie przez Hitlera, nastąpiły wbrew początkowej opozycji Anglii, która wobec silnej i nieustępliwej postawy Niemiec musiała w końcu skapitulować. Przyjazdy premiera Wielkiej Brytanii do Monachium i jego pełna poświęcenia praca w zlikwidowaniu zatargu zbrojnego zmuszają do zastanowienia się nad polityką, jaką prowadziła i prowadzi Anglia wobec Niemiec.

Dojście do władzy narodowych-socjalistów w 1933 r. nie było zbyt przyjaźnie i owacyjnie witane przez opinię angielską. „Daily Herald" wystąpił wówczas z artykułem ośmieszającym nowego kanclerza pod tytułem: „Błazen, który chce grać rolę męża stanu". Przetłumaczony w tymże roku „Mein Kampf" krytyka angielska przyjęła jako brednie niedouczonego umysłu. Na posiedzeniu zaś izby gmin sir Asten Chamberlain, brat obecnego premiera, oświadczył: „Duch nowych Niemiec łączy w sobie najgorsze cechy dawnego prusactwa z dzikim barbarzyństwem narodowej pychy i poczucia wyższości nad współobywatelami innego aniżeli teutońskie pochodzenia, którym odmawia się równości praw, a nawet obywatelstwa we własnej ojczyźnie". Nie brak było i sympatyków Hitlera i to przeważnie wśród potężnych kapitalistów. Sir Deterding, znany magnat naftowy, finansował ruch narodowo-socjalistyczny, stanowiący gwarancję przeciw skomunizowaniu Rzeszy Niemieckiej.

Hitler, po dojściu do władzy, nie zwracając uwagi na nieprzychylne głosy opinii londyńskiej, począł wyraźnie kokietować rząd Anglii. W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi dziennika „Sunday Express" pułkownikowi angielskiemu Ethertonowi oświadczył, że ideałem jego jest Cromwell i że pragnie on współpracy z Anglią. Korespondenta „Daily Mail" zapewniał, że o ile Anglia ich nie zaatakuje, to Niemcy nigdy nie spowodują konfliktu z państwem brytyjskim.

Jest rzeczą stwierdzoną, że gdyby Niemcy z góry wiedzieli, jak postąpi rząd angielski w 1914 r., nie doszłoby do wojny światowej. Anglia, jest po dziś dzień jedynym państwem, z którym Rzesza nie chce konfliktu zbrojnego. Anglia bowiem w swej polityce europejskiej posiada wyraźne poparcie potęgi moralnej i militarnej Stanów Zjednoczonych. Wielka Brytania zaś obawia się wojny, ponieważ przyspieszyłaby ona proces emancypacji gospodarczej jej kolonii. Nauczona doświadczeniem z lat 1914—1918 zdaje sobie sprawę z tego, że w wypadku wojny rynek angielski opanowałyby Stany Zjednoczone i Japonia. Długotrwała wojna przyspieszyłaby też rozwój przemysłu miejscowego w krajach zamorskich, a to byłoby dalszym krokiem do całkowitego usamodzielnienia się dominiów.

Nie małą rolę w pokojowych nastrojach rządu angielskiego odgrywa też wzgląd na Rzeszę Niemiecką. Otóż, kiedy po wojnie światowej nastąpił zupełny upadek przemysłu angielskiego z powodu olbrzymich strat wojennych i zmniejszonego wywozu, opinia angielska, zupełnie niesłusznie, przypisywała to zubożeniu Niemiec przez wojnę i pokojowi, którego warunki zostały im narzucone. Niemcy bowiem przed wojną wykazywały w eksporcie wyrobów przemysłowych z Anglii najwyższą pozycję. Anglia przeto, chcąc ratować swój przemysł, wytężała po wojnie wszystkie swe siły, ażeby przywrócić Niemcom dawny przedwojenny dobrobyt i poprawić ich polityczną i gospodarczą pozycję w świecie. Stąd też wynikło wrogie stanowisko Anglii względem budzącej się do życia Polski. Szkodliwa działalność dyplomatów angielskich na konferencji pokojowej w Paryżu, podczas plebiscytów, oraz wojny polsko-bolszewickiej, jest zbyt dobrze znana Polakom, ażeby ją przypominać.

Niemałą rolę w pomocy udzielanej pokonanym Niemcom odgrywała obawa Anglii przed wzrostem hegemonii francuskiej na kontynencie.

„Anglii życzeniem jest i pozostanie zapobieganie nadmiernemu wzrostowi jakiejś kontynentalnej potęgi do światowo - politycznego znaczenia, tzn. utrzymanie pewnych wyrównawczych stosunków potęgi wśród państw europejskich, gdyż to wydaje się warunkiem brytyjskiej hegemonii światowej."

Tak scharakteryzował politykę zagraniczną Anglii — Hitler w „Mein Kampf".

Anglia, pośrednicząc w sporze o Sudety, nie powodowała się bynajmniej przesłankami humanitarnymi ani względami na dobro i całość Czechosłowacji. Zimnym i wyrachowanym synom Albionu chodziło przede wszystkim o usunięcie zawieruchy wojennej, do której siłą faktu byliby wciągnięci. Egoistycznej polityce Anglii przyświeca tylko jedna myśl: zachowanie pokoju bez względu na to jakimi środkami i ofiarami innych narodów.

Wzrost potęgi Trzeciej Rzeszy dokonał się przy niemałym wysiłku polityki angielskiej, która po wojnie światowej konsekwentnie dążyła do wzmocnienia „osłabionych" Niemiec.

Prowadząc politykę izolacji od spraw środkowo - europejskich, Anglia nie liczyła się z możliwością wojny i dlatego za późno poczęła się dozbrajać. Stanąwszy zaś wobec groźby nowej wojny światowej, chwyciła się akcji pośredniczącej, która poważnie naruszyła honor narodu angielskiego. Wprowadzone bowiem przez szefa rządu mr. Neville Chamberlaina oryginalne drogi pokojowego załatwiania konfliktów nie dały spodziewanych rezultatów, a przejście bez wojny Sudetów w ręce kanclerza Hitlera, to wyraźna kapitulacja polityki angielskiej.

Głos decydujący w sprawach Europy przechodzi z Londynu na Berlin.

—o—

ANDRZEJ KARSKI

Strona gospodarcza problemu Sudeckiego

Ostatnich kilka tygodni przeżyła Europa pod znakiem wojny. Zdawało się, że nic i nikt nie potrafi zapobiec zbliżającej się kilometrowymi krokami katastrofie. Przeświadczenie to było tak silne, że szereg poważniejszych zachodnich pism europejskich odważyło się powiedzieć, że sytuacja ostatnia była o wiele tragiczniejsza niż w przeddzień wybuchu wojny światowej, a już pewnym było, że od jej ukończenia nigdy Europa nie znajdowała się w podobnej sytuacji — powiedzmy — straszliwie skomplikowanej. Coraz pewniejszym stawało się, że sowieckiego, — niezawodnie sowieckiego lontu włączonego do europejskiej beczki prochu nie da się przeciąć przed wybuchem.

Trudności mnożyły się bowiem z dnia na dzień. Praga, która załamywała się i znów groziła oporem, chciała, niby biblijny Samson zginąć w gruzach ogólnoeuropejskiej wojny. W tym zbrodniczym zamiarze utwierdzała ją Moskwa, która po ustąpieniu Hodży wysunęła gen. Syrowego, wypróbowanego sympatyka komuny. Wiemy, że Stalinowi chodziło tylko o zatrzymanie republiki czeskosłowackiej w sferze swoich wpływów jako dogodnej bramy wypadowej dla rewolucji światowej. Utrzymanie czeskiego status quo w Sudetach było dla niego jedynie pozorem, dogodną okolicznością dla wywołania powszechnego zamętu.

Ale co mogło utwierdzać Anglię i republikańską Francję, dwie główne sygnatariuszki traktatu wersalskiego, w przekonaniu, że żądania Niemiec, a dalej Polski i Węgier są niesłuszne? Niezawodnie nie było dla nich nowością, że Czechosłowacja to państwo o przewadze mniejszości, że jest to twór, który bez przesady można powiedzieć — żywot swój zawdzięcza papierowej polityce i kiepskim rachubom wielkich mężów stanu z lat 1918—20. Czy więc broniły samych już tylekroć podważonych, lub raczej przekreślonych zasad międzynarodowego błędu, któremu nadano szumny tytuł... pokojowego traktatu wersalskiego? Nie. Rzecz była w czym innym, gra nie o to toczyła się, że 3½ miliona Niemców należeć musi do republiki praskiej.

Za kulisami całego tego ogromnego dramatu działały sprężyny inne, sprężyny gospodarcze. Takie czy inne postulaty polityczno-narodowościowe, były tylko formą ,w którą ubierano istotę rzeczy. Odkrycie tych sprężyn wyjaśnia, dlaczego żądania Niemców, postawione w Godesbergu, mimo ich identyczności z wytycznymi, ustalonymi poprzednio w rokowaniach angielsko-francusko-czeskich, nie były traktowane jako kompromisowe, a nastręczały tyle trudności i zastrzeżeń.

Jak wiadomo nazajutrz po ukończeniu wojny, Francja zaczęła się rozglądać, z kim by się mogła związać, by być bezpieczną przeciw ewentualnej potędze Niemiec. Pamiętała bowiem, co kiedyś powiedział Clemenceau, że o 20 milionów Niemców jest za wiele by, mógł być w Europie pokój. Wybór jej padł na Czechosłowację. Powiązała się więc z nią całym szeregiem nici politycznych i gospodarczych, które miały jej, starej, europejskiej, zmęczonej nacji zapewnić błogą drzemkę na workach franków, ukrytych w podziemiach Banque de France. Paradoksalnym, a jakże dziś prawdziwym okazało się powiedzenie któregoś z francuskich polityków, że Czechosłowacja ma bronić Francji. Nie na odwrót. Nici wiążące Francję z Czechosłowacją mogły tylko pociągnięte w Paryżu puścić w ruch francusko-czeski sojusz.

Toteż Francja, patrząc z punktu widzenia swoich interesów, urządzała Czechosłowację. Klasycznym tego przykładem są choćby olbrzymie fabryki broni Skody. Kilka tylko pism fachowych, gospodarczych rzuciło nieco cyfr o roli, jaką odgrywają zakłady Skody, jako węzeł obronnej polityki francuskiej na terenie Czechosłowacji. Zakłady Skody pozostaną przy Czechosłowacji, bo znajdują się na terenie o przewadze czeskiej ludności, ale niemniej ich potencjonalne znaczenie spadnie do minimum. Znajdą się bowiem zbyt blisko granicy niemieckiej, w zasięgu niszczycielskiej siły artylerii nieprzyjacielskiej. Zakłady broni Skoda były niby francusko-angielską filią zakładów Schneider - Creusot i Armstrong - Vickers. O rozmiarze tych zakładów niech świadczy kilka tylko cyfr. Zakłady Skody w Pilźnie, będącym centrem metalurgicznego przemysłu i kopalnictwa czeskiego, zatrudniały 30 tysięcy robotników, zajmowały 6 milionów metrów kwadratowych powierzchni, rozporządzały trzema własnymi kopalniami węgla, 82 km. kolei żelaznej, olbrzymim taborem kolejowym i samochodowym, posiadały niezliczoną ilość maszyn, które poruszano siłą popędową 50 tysięcy HP. Pod względem wyposażenia należały do najnowocześniejszych fabryk broni w Europie. Nie ustępowały w niczym ani dwom poprzednio wyliczonym fabrykom, ani zakładom Kruppa.

Zakładom tym nie wolno było robić konkurencji zakładom francuskim, ale niemniej korzystały one ze wszystkich francuskich i poniekąd angielskich licencyj, użyczały sobie techników i inżynierów, dzieliły się wynalazkami. Całą dyrekcję Skody obsadzili Francuzi swoimi ludźmi i powiązali pionowymi i poziomymi połączeniami z francuskim przemysłem.

Zakłady Skody produkują dziś daleko więcej niż przed wojną. One to

uzbroiły milionową armię austro-węgierską i przygotowały ją do wojny. Przez budowę fabryki samolotów i samochodów w obrębie zakładów zwiększyła się olbrzymia zdolność produkcyjna i wartość Skody. Prócz już wymienionych samolotów i samochodów produkują one armaty, karabiny ręczne i maszynowe, wszelkie maszyny i aparaty, amunicję itd. słowem to wszystko, co potrzebne jest do prowadzenia wojny w dzisiejszych czasach.

Gdyby więc Zakłady Skody znalazły się w granicach Trzeciej Rzeszy, jej stan wyposożenia w sprzęt wojenny wzrósłby conajmniej o połowę. Stąd też ów opór, owe olbrzymie trudności, z którymi musiały walczyć Niemcy, by zrealizować swoje postulaty z punktu widzenia samostanowienia narodowego. Opór Francji i wysiłki angielskiej dyplomacji zrozumiemy dopiero wówczas, gdy uświadomimy sobie, że Niemcy posiadłszy Zakłady Skody, posiadłyby tajemnice uzbrojenia angielskiej, francuskiej i wszystkich armii sprzymierzonych. Naturalnie, posiadając w tej części Europy jedyną, pominąwszy Sowiety, tak wielką fabrykę broni, musiałyby wziąć w swoje ręce zaopatrywanie w broń całej płd.-wschodniej i środkowej Europy.

Ośrodkami oporu przeciw kompromisowemu załatwieniu sprawy były przede wszystkim sztaby angielskie i francuski. Ale nie mniejszą tu rolę odegrały i sfery gospodarcze francuskie, które broniłyby zażarcie każdej piędzi ziemi sudeckiej, tak obficie zasilanej francuskim kapitałem. Francuska finansjera w pewnych momentach gotowa była nawet życie poświęcić, życie — rozumie się — czeskiego żołnierza.

Z oddaniem Sudetów w ręce niemieckie przechodzą prócz części olbrzymiego przemysłu wojennego i inne gałęzie przemysłu czeskiego, który wyrósł tak bujnie i pięknie na obfitej pożywce milionów franków. Że właśnie rósł i wyrósł w tej części republiki czeskiej, która była bardzo mało czeską, jest winą i błędem francuskich sfer gospodarczych, nie umiejących wyciągnąć pewnych, nasuwających się uporczywie wniosków. Okolicznością łagodzącą może być to, że przemysł czeski ulokował się w pobliżu kopalń węgla. Ale to usprawiedliwiać może przemysł ciężki. Natomiast jeśli chodzi o przemysł włókienniczy, lniany, papierowy, sztuczny jedwab, przemysł chemiczny i farmaceutyczny, pończoszniczy, kapeluszniczy, stolarski, meblowy, porcelanowy, lekkie wyroby żelazne itd. — przechodzą one w ręce niemieckie dlatego tylko, że Czesi uważali za stosowne przemysł rozwijać i podtrzymywać przede wszystkim w tej części republiki, która jest czeska, lub raczej czesko-niemiecka. Słowacja i Ruś Zakarpacka miały pozostać częścią rolniczą, nietkniętą przez postęp przemysłu. Prócz Brna, ośrodka wyżej wymienionych rodzajów przemysłu, przejdzie też do Niemiec cały szereg pomniejszych miejscowości w zależności od wyniku plebiscytu.

Potencjał przemysłowy Czechosłowacji spadnie w wielkim, w bardzo wielkim stopniu. A wraz z tym przestanie grać ona rolę bardzo cennego sojusznika Francji. Czynniki decydujące we Francji zdaje się w dzisiejszej Czechosłowacji nie będą już szukać oparcia, rozumiejąc, że wartość pewnego organizmu państwowo-narodowego na wypadek wojny zeleży od potencjału produkcyjno - gospodarczego tego organizmu. Drugi już raz popełniać błędu, budując w próżni, nie zechcą ani sfery wojskowe, ani mocno oskubane rentierskie rzesze Francuzów.

Co zaś więcej Francja, a wraz z nią Anglia, która w ostatnich kilku tygodniach znów poniosły klęskę na kontynencie, wytężą wszystkie swoje siły, by zapobiec dalszej ekspansji Niemców na płd.-wschodzie Europy. Z rozrostem niemieckiej preponderancji politycznej w tej części kontynentu wpływy gospodarcze Francji, już i tak bardzo mocno postawione pod znakiem zapytania, przestałyby w zupełności istnieć. Anglia zaś nie będzie mogła twierdzić, że granica jej leży w Czechosłowacji. Zdaje się więc, że będziemy świadkami walki niemiecko-francusko-angielskiej o opanowanie basenu naddunajskiego. Anglia i Francja będą się starać w większym niż dotąd stopniu połączyć państwa naddunajskie i leżące na wschód od Niemiec swoją polityką gospodarczą, Niemcy zaś będą starały się zaciążyć na tym terenie swoją dynamiką i iluzjami zmiany dzisiejszego stanu rzeczy. Będą więc płynąć francuskie i angielskie kapitały w formie pożyczek o charakterze politycznym, których zadaniem będzie uodparnić biedne państwa bałkańskie i naddunajskie na proniemieckie sympatie, które ostatnio zaczęły tu zapuszczać bardzo mocne korzenie. Polityka Trzeciej Rzeszy wskrzesiła jako koncepcję polityczną i ekonomiczną opanowanie szlaku Berlin—Bagdad. Nazwała ją tylko nieco inaczej: „*Süd-Ost Politik*".

Cała polityka niemiecka od rewolucji hitlerowskiej stara się opanować Węgry i Rumunię, a dalej Bułgarię i Jugosławię, nie zapominając też o Turcji (świadczy o tym ostatnia podróż min. Funka i niezwykle serdeczne przyjęcie zgotowane w Berlinie dla regenta Horthy'ego). Tą drogą stara sę Rzesza zyskać bazę żywnościową dla siebie, a równocześnie kampanią gospodarczą wedrzeć się w dalsze tereny europejskie. Wymienia się też często Ukrainę.

Przeszkodą na tej drodze była Czechosłowacja, uczepiona u boku Francji. Dlatego też Niemcy w pierwszej linii po Anschlussie Austrii zażądały Sudetów, by załamać Czechosłowację, a wraz z Czechosłowacją i Małą Ententę, która pełniła rolę wypadowej bramy koalicji w płd.-wschodniej Europie. Zyskały też Niemcy bardzo wiele. Wyszły one zwycięsko z ostatniego konfliktu. *Korzyści materialne są o wiele większe niż moralno-prestiżowe. Niemcy znajdują się coraz bliżej źródeł ropy i zbóż.* Być może, że wskazania rzucone przez Rosenberga, jednego z najpoważniejszych ideologów narodowego socjalizmu, są drogowskazem polityki Trzeciej Rzeszy, którą kierują aspekty natury gospodarczej: *surowce i tereny pod niemieckie osadnictwo.*

Bilans więc cały tej sudeckiej rozgrywki dla Niemiec jest dodatni, dla Czechosłowacji ujemny, dla Francji i Anglii tragiczny. W ostatnich tygodniach bardziej może niż zawsze przedtem zarysowała się bardzo wyraźnie linia walki między ubogimi, chudymi totalizmami, a tłustymi, opchanymi demokracjami stojącymi na straży pokoju. Zwyciężyły te pierwsze. Nie miały bowiem nic do stracenia, podczas gdy ostatnie mogły — puściwszy się na niepewne losy wojny — wszystko stracić. Wybrały więc drogę pośrednią, kompromisu. Hitler oświadczył, że Sudety to ostatnia rewindykacja niemiecka w Europie. Czy mówił prawdę, okaże czas. Trudno bowiem przypuszczać, że od momentu, kiedy Sudety znalazły się w ramach Rzeszy, nie będą powstawać te same co przedtem trudności, te same problemy, domagające się rozwiązania. Sudety — jak już poprzednio mówiliśmy — były tylko środkiem, nigdy celem. I kto wie, jaki czas dzieli nas od tego, kiedy znów zaczną głodne totalizmy stawiać sytym a wylęknionym, trzęsącym się o swoje wygodne pozycje demokracjom nowe żądania, dyktowane beznadziejną sytuacją gospodarczą, wytworzoną potwornym egoizmem wszechpotężnych apostołów „liberalizmu".

M. B.

O interwencjach i interwencjonizmie

Z pojęciami jak z zasadami w coraz błyskawiczniejszym tempie dzieją się dziwy. Weźmy którekolwiek z najbardziej oklepanych pod uwagę. Ubezpieczenie społeczne na przykład! Jeszcze parę lat temu znaczyło ono wiele, można było z nim wystąpić przed ludźmi prostego ducha i szczerego serca. Ubezpieczalnia! Pomoc w niemocy, bezpieczna starość, błogosławieństwo pracy pożytecznej i uświęcającej... A dziś powiedz je ludziom, którzy się zebrali sprowadzeni chęcią porozmawiania o swym położeniu i aktualnych sprawach — i powiedz to w intencji uśmierzenia przy pomocy tego wyrazu ich narastającego niezadowolenia i niepokojącego zniecierpliwienia! Odpowiedzą ci śmiechem i urąganiem. Ubezpieczalnia! Cha-cha-cha! Tyle z tym pojęciem zrosło się uczuć zawodu, rozczarowania, bolesnych doświadczeń i upokorzenia, że nie rozeznasz w nim dawnej treści. Lekceważą je zarówno ci, którzy na ubezpieczalnię tylko świadczą, jak i ci, którzy z niej muszą korzystać.

To samo stało się i staje się nieustannie z szeregiem bardzo dostojnych pojęć, stanowiących treść i przędzę myśli dzisiejszego człowieka. Wyliczać je może po porządku? I po co? Zresztą do której dziedziny wypadałoby przede wszystkim sięgnąć? W każdej odbywa się stałe nicowanie pojęć, a jeśli się ktoś na jakiś czas zaniedba i przestanie zajmować się jakąś dziedziną, to po nawrocie do niej z trudnością potrafi zrozumieć zaszłe przeobrażenia.

Na razie chodzi mi o sferę naszego życia, o którą zawadza mnóstwo spraw szerokich mas, po prostu całego obywatelskiego mrowia, urabianego mozolnie i z rozmarymi wynikiem przez wszelakie urzędy różnego stopnia i kompetencji. Chodzi mi o sposób zbliżania się przeciętnego obywatela do urzędów i władz, które mają w swoich rękach decyzję o jego niby drobnych z wysokiego stanowiska władzy — bo indywidualnych — interesach, jednak bardzo żywotnych i doniosłych dla jednostki.

Był czas, że trwożący się o bieg swej sprawy obywatel oddawał pieczę nad nią komuś, kogo darzył zaufaniem i kto swoim stanowiskiem osłaniał jej tok od wykolejeń lub zahamowania. Pospolicie taki „patron" nie zachodził w głowę, kto jest odnośnym referentem sprawy „klienta". Wystarczało, że sam był dość znany — i że opinia jego była brana pod uwagę albo jako gwarancja zawodowych albo moralnych kwalifikacji petenta. Tak zwracał się profesor w sprawie swoich absolwentów do władz czy instytucji, polecając ich według wykazanych uzdolnień, — kierownik tej lub tamtej organizacji „protegował" interesy znanych mu osobiście i nieposzlakowanych współpracowników, — ksiądz proboszcz czy burmistrz mógł z powodzeniem oddać pożyteczną usługę jednostkom, których rodziny i sprawy były mu znane i nie budziły w nim wątpliwości, że swym wstawiennictwem może kogoś wprowadzić w błąd. Powstawała w ten sposób jakby zorganizowana opieka społeczna o moralnym charakterze, w której jednostki zdolne i uczciwe osiągały to, do czego dążyły, która „patronom" pozwalała wchodzić otwarcie i z godnością do biur i gabinetów dygnitarskich — niby z prośbą i supliką uprzejmą, ale w istocie z cenną poradą, którą warto było brać pod uwagę przy rozstrzyganiu spraw, aby nie popełniać omyłek. Ta atmosfera stwarzała nawet maniaków-opiekunów, czcigodne ofiary dobrotliwego opętania, które spalały się w służbie dla drugich, broniąc ich przed stratą i życiowymi klęskami. Bezskuteczności swych zabiegów nie uważali oni za osobiste niepowodzenie. Tu szło o coś innego, o ten moralny właśnie „prestiż", który reprezentowali według swego mniemania i przekonania drugich. „Co sobie znów ten pan myśli? Albo przystaję z lada kim, że moją rekomendację za nic ma! Czy ujmowałbym się za kimś, za kogo nie ręczyłbym swą dobrą opinią"? Tak sarkał nie zniechęcający się łatwo „patron" i walczył wytrwale i uparcie. Ta właśnie dobra opinia była tarczą wstawiających się patronów — a była też niezawodnym drogowskazem ludzi rzetelnych a młodych, którzy kształcili swój instynkt społeczny, garnąc się ku tym, którzy reprezentowali tę opinię jako obywatele prawi, kompetentni i bliźnim dobrze życzący.

Dziś zabiegający o posadę młody człowiek, mający do załatwienia sprawę obywatel czyni szeroki wywiad o odnośnym referencie, o jego rodzinie, przyjaciołach, znajomych i trybie życia. Potem chyłkiem, pośrednio, przez trzecie i czwarte osoby, które w ostatniej instancji niczego o petencie nie wiedzą poza tym, że się jakoś nazywa i ma coś do załatwienia, forsuje swój interes. Rozumie się, że długość łańcucha pośredników między petentem a referentem bywa rozmaita. Zależy to od przypadkowych stosunków, znajomości, nawet jednorazowych wydarzeń. Ktoś z kimś kiedyś jechał wycieczkowym pociągiem, był na narciarskich zawodach, mieszkał w jednym pensjonacie, — tamten znów z kimś innym jest powinowaty, — na końcu zaś jest ten, który wchodzi w krąg najbliższego otoczenia referenta. Łańcuch „interwencji" jest zmontowany. Jeśli jest zbyt długi, działa mniej sprawnie, ociężale, niepewnie, — ale nastręcza wiele urozmaicenia i emocji, przechodzącej w akty determinacji i rozpaczliwych decyzji. Petent idzie ostatecznie sam przed oblicze referenta, do którego pospolicie go nie

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO

A Rożnów idzie w górę

Z Nowego Sącza 10 km koleją do Marcinkowic (linia Sącz — Chabówka), stamtąd jak się da — drezyną ręczną, motorówką lub „salonką“, doczepioną do kolejki wąsko-torowej aż na miejsce budowy, około 20 km. Kolejka biegnie wzdłuż Dunajca i jego licznych zakrętów. Zbudowana porządnie, z mostkami i przepustami. Kiedy wykona swe zadanie głównego środka transportowego dla tysięcy ton cementu, żelaza, drzewa, precyzyjnych maszyn — zostanie rozebrana. Nie tylko ona. Dolinę Dunajca poniżej zalesionych wzgórz pokrywają wsie z budynkami, polami, sadami, ogradami warzywnymi. Jeszcze stoją domy, jeszcze mieszkają i pracują ludzie, jeszcze rodzi ziemia, ale wszystko to skazane jest na bliską i zupełną zagładę. Domy zostaną rozebrane, drzewa ścięte, ludzie i zwierzęta powędrują w inne strony. Bo — i to jest myśl, od której trudno się uwolnić — cała ta dolina Dunajca od Marcinkowic po Rożnów — to dno przyszłego zalewu. Za dwa lata to wszystko stanie się i pozostanie po wieczne czasy dnem jeziora spiętrzonego przez rożnowską zaporę.

229 milionów metrów sześciennych pojemności i 18 kilometrów kwadratowych powierzchni. To stworzy okiełzany Dunajec, dziś sączący się leniwo wśród mielizn, niepozorny i niczego nie przeczuwający, ale przed 4 laty szalony i niosący zagładę.

Mijamy kamieniołomy, z których wydobywa się materiał, później zmielony, przemyty, przesiany. Na górze widmowo szarzeje ruina czchowskiego zamku. Jeszcze jeden zakręt, długi, oczywiście także prowizoryczny, ale lepszy od wielu nieprowizorycznych most, gdzieś wysoko grupa nowych domków. Tam mieszkają cudzoziemcy, współpracujący przy budowie. A potem nagle rozwiera się kotlina i w oczy uderza obraz skoncentrowanej, gigantycznej, pulsującej dniem i nocą pracy.

W ramy lasów, tchnących pustką i chłodem jesieni, wtłoczono tę koncentrację 2 tysięcy ludzi, motorów dźwigów, świdrów, transporterów, niosących podniebnym szlakiem z końca w koniec doliny to, co jest podstawową treścią zapory: gotowy beton. Dunajec odsunięty na bok, w tej chwili nieważny i niepotrzebny. A stoki kotliny spina rosnący z dniem każdym, szary, obliczony na wszelkie ataki masyw zapory.

Ośm piętr sięga ten mur ponad teren. A co jest pod spodem? Tam są fundamenty, które muszą wgryzać się w skałę tylko najzdrowszą, nie zwietrzałą. Więc niekiedy wdzierać się trzeba z tym fundamentem w głąb do 22 m poniżej terenu. Ale i to mało. Aby związanie było zupełne, pod ciśnieniem wstrzykuje się w skały cement; sięgają te injekcje do 30 m pod fundamentem. 5.50 m wynosi długość zapory. Ma być ona i będzie trwalszą od spiżu.

Uprzejmy, wtajemniczony we wszystko przewodnik, p. mgr. Adam Dziewalski, mógłby już tego nie podziwiać. Jest przecież codziennym świadkiem narodzin i wzrostu. A jednak i jego ogarnia to szczególne wzruszenie, w którym łączy się duma i zachwyt. Zapora! Największa w Polsce, jedna z największych w Europie, owoc zuchwałej decyzji i wielkiego wysiłku, obok Gdyni, Mościc i C.O.P. czwarty kamień milowy na drodze do potęgi.

Trojakim zadaniom służyć będzie zapora rożnowska. Wmontowane w nią 44 turbiny dostarczą energii elektrycznej taniej, docierającej do fabryk i małych warsztatów, tworzącej z innymi ośrodkami potężny i kompletny system siły i światła. Wiosną będzie Rożnów rezerwą dla wysokich stanów powodziowych; od tego miejsca nigdy już nie powtórzy się katastrofa roku 1934. Latem zasilać będą wody Rożnowa wysychającą Wisłę, umożliwiając żeglugę. Okres przerw w żegludze z powodu stanów niskich lub powodziowych zredukowany zostanie dzięki zaporze z 53 na 19 dni w roku. To są cyfry, które w przetłumaczeniu na złote, dają gospodarcze uzasadnienie Rożnowa. Rożnów nie jest fantazją, lecz faktem gospodarczym.

Myśl o osadach ludzkich, które znikną wkrótce pod spiętrzonymi wodami, nie daje nam spokoju. Co z nimi? Odpowiedź brzmi uspokajająco. Przymusowo wywłaszcza się 1.915 ha gruntów. Odszkodowanie wypłaca się gotówką, spory o wysokość szacunku rozstrzyga sąd. Opiekę nad wywłaszczonymi roztoczył Państ. Bank Rolny, oferując im na dogodnych warunkach działki parcelacyjne w pow. sądeckim i tarnowskim. To-też przy majątkach nie obdłużonych zasadą jest, że osadnicy dostają więcej ziemi, niż posiadali.

Nad Rożnowem zapada noc. Kotlina płonie w światełkach, huczy szczękiem maszyn, powtarza głuchym echem detonacje rozsadzanych skał. Beton kończy swą podróż i wlewa się w formy. Wibratory przyspieszają jego utrwalenie. Wszystko jest na ułamek obliczone, przewidziane, skontrolowane. Gdzieś na dalekim świecie szaleją wichry, szpalty gazet wołają czernią liter, kruszą się i padają systemy polityczne. A Rożnów nieprzerwanie idzie w górę.

A. N.

M. S.

KOLEJĄ DO SZKOŁY

Widziałem latem na wystawie dziecka wiele okazów, mających niby uwydatnić kwitnący stan dzisiejszej szkoły i wychowania — a przynajmniej kwitnący stan zabiegów i starań o podniesienie tego stanu. Lecz dokumenty postępu i rozwoju — cenne niezawodnie i imponujące — nauczyliśmy się traktować ostrożnie i z zastrzeżeniami. Za dużo czytało się obliczonych na zbudowanie szerokich mas optymistycznych opisów i pochwał, opartych na przekonujących cyfrach zwodniczej statystyki, aby przyjmować je bezkrytycznie, zwłaszcza że własne doświadczenie dowodzi czego innego. Dlatego zatrzymałem się raczej przy ciekawym wykresie, który dziwnym może — jak na nasze stosunki trafem — wskazywał na trochę ciemniejszy szczegół szkolnego życia, nabierający pod jesień może więcej nawet aktualności, niż miał w lecie.

Znęciły mnie mianowicie dwa barwne, pastelowe obrazki p. S. Pikora, ilustrujące tablicę, zaopatrzoną w napis: Trud dojeżdżającej na naukę do szkół młodzieży lwowskiej w wykresach i liczbach. Obrazki spełniały swą misję, — znęcały ciekawych. Liczby jednak przemawiały do znęconych sposobem, nabierającym większej wagi i znaczenia, gdy się je przypomina w surowszą porę roku, pod zimę. Wtedy nastrajają smętnie.

Z wykresów tedy można się było dowiedzieć, że do szkół lwowskich powszechnych i średnich dojeżdżało z różnych okolicznych miejscowości szlakami kolejowymi 715 dzieci w wieku od 7—14 lat. W tym na szkoły powszechne przypadało 483 dzieci, na średnie 232. Przyjmując, że granicę wieku szkolnego młodzieży szkół średnich oznacza się 19 rokiem, to codziennie przybywało do Lwowa pociągami kolejowymi na naukę ponad 1200 uczennic i uczniów. Jest to poważna ilość jednostek, skazanych na ciągłą, trwałą podróż, na niepokoje i obawy spóźnienia, na wszystkie dodatkowe uciążliwości, jak niedospanie, niedojedzenie, pośpiech itd.

Szeroko jak pajęczyna rozsnuta sieć linii kolejowych, zbiegających się we Lwowie, wskazywała, skąd i z jakiej odległości przybywa do miasta ucząca się młodzież. Zdąża więc z wszystkich stron świata! Z północy spod Kulikowa — i z północnego wschodu od Żydatycz — i ze wschodu spod Kutkorza, — z południowego wschodu, gdzie Gaje, Hermanów i Kurowice, — z południa, kędy Bóbrka, Borynicze i Chodorów, — z południowego zachodu gdzieś od Czerkas i Mikołajowa, Stawczan i Komarna — wreszcie z zachodu spod Gródka — albo Domażyru czy nawet Janowa. Odległość stacji od Lwowa, skąd przyjeżdża młodzież, wynosi nawet 63 km (Chodorów), 45 km (Kutkorz), 33 km (Gródek), 24 km (Kulików) itd. — i pokrywa się nieraz z czasem półtora czy dwugodzinnej podróży.

Jednak przebycie w kolejowym wozie tych kilku czy kilkudziesięciu kilometrów nie stanowi bynajmniej najtrudniejszej cząstki dnia pracy dojeżdżającej młodzieży. Uczeń musi przedtem odbyć pieszo drogę z domu do stacji kolejowej, dokąd nie zawsze jest blisko. Wykres poucza, że 41.5% ma do przebycia 1—3 km, 6.2% od 3—5 km, zaś 52.3% mniej niż km. Wyobrażam sobie w tej chwili dwunasto czy trzynastoletnie dziecko, mające np. wyjechać z Kutkorza do szkoły. Odjazd pociągu o 6.24 rano. Do stacji ma ono jakie dwa kilometry. Jesienna słota, mroczny świt i obawa, żeby się nie spóźnić! Jaką że ofiarą okupione jest to dobrodziejstwo nauki, jak wcześnie rozpoczęty znój życia, z jaką koniecznością narzuca się dziecku poczucie upośledzenia i krzywdy w stosunku do tych, co tej codziennej mitręgi nie muszą przeżywać.

Rozpoczynają się zaś te podróżnicze „szkolne czasy“ już u niektórych w siódmym roku życia. Takich małych podróżników szkolnych było 1.2%. — Z narastaniem wieku procent się powiększa. Dojeżdżających ośmiolatków było 2.2%, dziewięcioletnich 4.1%, dziesięcioletnich 4.5%, jedenastoletnich 8.7%, dwunastoletnich 12.7%, trzynastoletnich 27.3%, czternastoletnich 39.3%.

Poza wysiłkiem jednak obracanym na przebycie drogi, poza niedo-

---

dopuszczają, — próbuje wzruszyć jakiegoś czcigodnego — ale poza ustaloną opinią prawości nie posiadającego wpływów jegomościa, lecz ten mimo najżyczliwszej chęci odmawia, bo interwencje są dziś czymś zdrożnym, źle widzianym i ubliżającym, — pisze tedy rozpaczliwe listy do Pana Prezydenta, Pana Marszałka, czasem do odnośnego Ministra — i czeka. Jeśli ktoś czytał kiedyś te listy prostej i naiwnej wiary, może sobie wyobrazić ogrom nadziei, jaką przywiązywali do swego pisania, układanego przez długie godziny skupionego ślęczenia, zmieniających się stanów pasji, roztkliwienia nad swym losem, wiary w nieograniczoną moc działania szlachetnych ludzi i dobrotliwej władzy. Naturalny bieg takiej korespondencji przynosi czekającemu petentowi często kosztowaną u nas surogatową satysfakcję, namiastkowe zadowolenie, coś jakby medal za długoletnią służbę lub tytularne mianowanie bez materialnego równoważnika. Przychodzi doń list z wysokiej kancelarii z doniesieniem, że sprawa jego została skierowana do właściwej władzy. Wprawdzie wie on sam dobrze o tym, gdzie jego sprawa spoczywa i kto ją załatwia — względnie jej nie załatwia, ale fakt doręczenia imponującej koperty robi swoje. Obywatel jest olśniony i przygotowany ostatecznie i nieodwołalnie do wpadnięcia w stan zwątpienia o sobie, o słuszności swej sprawy, skuteczności zabiegów i potrzebie swego istnienia. Wtedy łączy się z narastającą masą ludzi biernych, nie wierzących sobie ani drugim, wyrabiających w sobie pierwotny instynkt wykorzystywania okazji, sytuacji i przypadku, który może mu pozwolić lada moment uchwycić się jakiegoś bliższego i pewniejszego ogniwa interwencyjnego łańcucha i dobić do celu, do którego zupełnie inne powinny wieść drogi.

Tej innej drogi — bitej i prostej domagają się wszyscy, mający za sprawą swoją przemawiające: słuszność, dobrą wolę i rzetelność chęci, mogący powołać się na ludzi odpowiedzialnych i znanych, którzy gotowi są poświadczyć ich uczciwość lub kwalifikacje. Uznanie tej drogi to ostateczne obciążenie pojęcia „interwencji“ znaczeniem szalbierstwa i występku — a przyznanie prawa ujęcia się za bezradnymi i słabymi ludźom prawym, odpowiedzialnym i nieskazitelnym — bez obawy zyskania przez nich obelżywego przydomku interwencjonistów. Inaczej bierna dziś uczciwa opinia zmarnieje i długo się nie dźwignie, a nie mogąc być ucieczką ludzi bezbronnych i słabych, stanie się pośmiewiskiem na wstyd społecznego porządku bieżących czasów.

—o—

SPRAWY KULTURY

Nowy sezon teatralny

Nowy sezon teatralny rozpoczęto we Lwowie wystawieniem sztuki Z. Nowakowskiego pt. „Gałązka rozmarynu". — Wprawdzie minęły te pomyślne dla teatru czasy, kiedy na inauguracyjnym przedstawieniu budowano horoskopy całego sezonu, przecież tym razem wystawienie tej właśnie sztuki wskazywałoby na pewne zasadnicze założenia, którymi należy się kierować, prowadząc teatr we Lwowie.

To, co się mówi o tradycji kultury teatralnej we Lwowie, bywa rozumiane rozmaicie. Może to być wrażliwość lwowskiej publiczności na ciekawe reżyserskie inowacje, na osobliwości „światowego" repertuaru lub na zmiany w składzie sił aktorskich. W żadnym z tych wypadków nie podzielalibyśmy ani entuzjazmu ani rozczarowania teatralnych bywalców, ponieważ wychodzimy z założenia, że teatr lwowski ma do spełnienia specjalną rolę, związaną z pozycją Lwowa jako miasta kresowego, stojącego na straży polskiej kultury na wschodzie.

Z tego stanowiska osądzając przedstawienie inauguracyjne, musimy przyklasnąć p. dyrektorowi Szpakiewiczowi, że wystawił sztukę Nowakowskiego, która ubiegłego roku jakoś dziwnie w drodze do Lwowa utknęła, — i w ten sposób podkreślił swą intencję uczynienia sceny teatralnej miejscem krzewienia narodowego poczucia, patriotycznego zapału i obywatelskiej myśli.

Niezawodnie celowi temu najbardziej odpowiada polski repertuar, daleki od wyłącznej chęci wtórowania nowinkom europejskiej sztuki a sprzyjający rodzimej twórczości, wyrosłej na swoistym wyczuciu aktualności polskiego życia i polskich potrzeb.

Możliwe, że wystawiona z całym pietyzmem sztuka Nowakowskiego nie porwała wszędzie widzów, gdzie była wystawiona. Może być, że nie porwie ich jeszcze wielokrotnie gdzie indziej. Bo snucie dramatu na tle nie przebrzmiałych jeszcze dziejów legionowych jest próbą ryzykowną. Oglądają go żyjący jeszcze aktorowie wydarzeń i każdy z osobna musi stwierdzić, że w jego własnych, indywidualnych okolicznościach bywało inaczej, niż to autor przedstawił. Stąd gotowe rozczarowanie. — Inni, którzy tylko pośrednio o sprawy legionów się otarli, gotowi posądzić autora o robienie nastrojów, o bardzo odległe i mocno wtórne odtwarzanie dreszczów, które docierały do niego drogą relacji, opowiadań i zwierzeń, a nie szarpnęły nim nigdy żywiołowo i do głębi. — Bo zresztą niezawodnie nie pisał autor swej sztuki ani dla tych ani dla tamtych, lecz dla polskiego widza przyszłości, który ma urastać w kulcie ofiarnego czynu, trwałego pogotowia ofiary i pogody ducha.

A że takich najwięcej radzi bylibyśmy wychować we Lwowie, powitaliśmy sztukę Nowakowskiego szczerze — a patronującemu jej p. dyrektorowi Szpakiewiczowi życzymy na tutejszym gruncie powodzenia i najlepszych wyników. *T.*

—o—

Kalendarzyk wyborczy do sejmu i senatu

KALENDARZYK WYBORCZY DO SEJMU

6 października. Przewodniczący obwodowych komisyj wyborczych wykładają do publicznego przeglądu spisy wyborców do Sejmu (art. 24).

Do 8 października. Przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych unieważniają wybór delegata do zgromadzenia okręgowego, jeżeli wybór ten został dokonany niezgodnie z prawem i zarządzają wybory uzupełniające (art. 38).

13 października. Ostatni dzień wyłożenia do publicznego przeglądu spisów wyborców (art. 24).

Zgromadzenia okręgowe zbierają się w celu ustalenia listy kandydatów na posłów (art. 39).

18 października. Przewodniczący obwodowych komisyj wyborczych przesyłają zażalenia i nieuwzględnione sprzeciwy przewodniczącym okręgowych komisyj borczych (art. 28).

Do 18 października. Kandydaci na posłów przesyłają do komisji okręgowej oświadczenie o zgodzie na kandydowanie (art. 49).

19 października. Okręgowe komisje wyborcze przystępują do zatwierdzenia list kandydatów na posłów (art. 50).

KALENDARZYK WYBORCZY DO SENATU

8 października. Przewodniczący zebrań obwodowych wykładają do publicznego przeglądu spisy wyborców do Senatu (art. 12).

13 października. Ostatni dzień wyłożenia do publicznego przeglądu spisu wyborców (art. 12).

18 października. Przewodniczący zebrań obwodowych przesyłają zażalenia i nieuwzględnione sprzeciwy przewodniczącym okręgowych komisyj wyborczych do Sejmu (art. 21).

Wiadomości z Polski i ze świata

POLSKA

Nowe fabryki w Centralnym Okręgu Przemysłowym

W najbliższych dniach uruchomiona zostanie w Kielcach fabryka kostek bulionowych i zapraw do zup, wybudowana przez Związek Spożywców „Społem". Ten sam Związek buduje w Kielcach fabrykę drożdży. Ponadto w Kielcach znajduje się w budowie fabryka iskrowników samochodowych, a projektuje się budowę wytwórni motocykli i zakładu obróbki kamieni półszlachetnych, służących do wykładania fasad nowoczesnych budynków. W Radomiu powstaje wytwórnia elektrycznych pieców beztransformatorowych, służących do hartowania stali. Ostatnia wytwórnia eksploatować będzie licencję na podstawie wynalazku dokonanego przez polskich inżynierów.

Włosi kupują w Polsce konie

Ostatnio bawiła w Polsce włoska komisja rządowa do zakupu koni dla celów hodowlanych.

Przedstawiciele rządu włoskiego zwiedzili Państwową Stadninę Koni w Janowie Podlaskim oraz dokonali zakupu ogierów czystej krwi arabskiej, które zasilić mają hodowlę włoską.

AMERYKA

Wielki huragan w Stanach Zjednoczonych

Wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych zostało nawiedzone w dniu 25 ub. m. wielkim huraganem. Liczne miasta i wsie znalazły się pod wodą, gdyż rzeki wezbrały na skutek ulewy. Według dotychczasowych obliczeń poniosło śmierć blisko 300 osób.

Z. S. S. R.

Czołgi szerzą strach wśród chłopów w Sowietach

Na terenie kijowskiego okręgu wojskowego odbyły się wielkie ćwiczenia sowieckiej broni pancernej. Ukazanie się znacznej ilości czołgów wywołało prawdziwy popłoch wśród ludności, która żyje ciągle pod wrażeniem krwawych egzekucji, jakie zaszły niedawno w rejonie chmielnickim, gdzie przy pomocy wojska i czołgów stłumiono rozruchy chłopskie. W tym rejonie m. in. chłopi nie chcieli oddać zboża z kolektywów do składów państwowych.

spaniem, poza stratą czasu, zużywanego na podróż w jedną i drugą stronę, jest jeszcze nie dający się ująć w wykresie wzgląd jeden natury moralnej. Znaczną część dnia spędza dojeżdżająca młodzież bez opieki, w atmosferze podróży, w przygodnym towarzystwie, o ile nie jedzie gromadnie z najbliższych stacji w specjalnych uczniowskich wozach. Ale i wówczas poczucie bezkarności, podróżnicza swoboda czy chęć popisania się nieustannie nastawia sidła na fantazję dziecka, usposabiając do wybryków i psot. A potem nowe jeszcze pokusy stwarza wolny czas, pozostający tym wiecznym podróżniczkom między końcem nauki w szkole a odjazdem popołudniowego pociągu. Wynosi to od jednej nawet do czterech godzin, nie mówiąc o tym, że w niektórych wypadkach ma uczeń pociąg powrotny dopiero wieczór! Pozostawanie tedy na boskiej opiece, z zupełną swobodą ruchów i uczynków czyni takie dojeżdżanie do szkoły wierutnym ryzykiem, narażaniem moralnego i fizycznego stanu młodzieży, któremu ledwo dorównują korzyści, płynące z pobytu w szkole na nauce, kiedy niejednokrotnie dziecko przychodzi już do szkoły głodne i zmęczone, a na samodzielną pracę domową niewiele ma czasu.

Wpatruję się w ten interesujący wykres, odczytuję liczby i ogarniam szerokie obszary Polski. Przecież chyba nie tylko do Lwowa każdego ranka jadą objuczone książkami i przyborami szkolnymi małe ludki. Warszawa, Wilno, Poznań, Kraków — nie licząc mnóstwa powiatowych miast i miasteczek — mają u siebie chyba stan podobny. Widok zapewne wzruszający ale narzucający pytanie: czy nie za wiele wysiłku, mitręgi i ryzyka? Czy pomyślano wszędzie, tak jak we Lwowie, o urządzeniu opieki nad tą młodzieżą w czasie podróży i powierzono ją służbie i urzędnikom kolejowym, — na dworcach zaś i w szkole nauczycielstwu i rodzicom? Czy nie należałoby w programach działalności różnych kół i komitetów umieścić punktu, obowiązującego do tworzenia burs i izb, gdzie zamieszkałaby młodzież z prowincji lub przynajmniej spędzałaby chwile przed podróżą powrotną. Bo ze zbyt dalekich stron przyjeżdża codziennie młodzież do szkoły, za dużo jeździ, za dużo traci energii i czasu i zdrowia.

—o—

Wielki Konkurs na felieton o książce

Przypominamy, iż zbliża się termin zamknięcia konkursu na felieton, ogłoszonego w maju roku bieżącego przez Związek Księgarzy Polskich. Warunki konkursu są następujące: 1) Tematem felietonu winna być książka, 2) Treść, rozmiar i forma felietonu są najzupełniej dowolne, 3) W konkursie mogą wziąć udział tylko felietony drukowane w prasie polskiej w okresie od 1-go czerwca do 30 września 1938 roku, 4) Nagrody wyznacza się trzy: I. w kwocie zł 200, II. w kwocie zł 100, III. w kwocie zł 100. 5) Termin ostateczny zgłaszania felietonów na konkurs upływa dnia 15 października 1938 r. 6) Do felietonów ogłoszonych w druku pod pseudonimem winna być dołączona zamknięta koperta z nazwiskiem i adresem autora. 7) Do felietonów ogłoszonych w druku pod własnym nazwiskiem winien być dołączony adres autora. 8) Jeżeli felieton nadesłany zostanie w formie rękopisu, maszynopisu, czy wicinka z pism, to należy podać, w jakim piśmie polskim i kiedy był wydrukowany. 9) Skład sądu konkursowego zostanie ogłoszony wkrótce. 10) Felietony na konkurs nadsyłać należy pod adresem redakcji „Przeglądu Księgarskiego" Warszawa, ul. Kredytowa 10 m. 7, z zaznaczeniem na kopercie „Konkurs".

Kronika Rady Związków Niepodległościowych

Zarząd Okręgu Zw. L. P. Lwów

W dniu 23 września br. dokonał wizytacji tutejszego Zarządu Okręgu Komendant Naczelny Zw. Leg. Pol. Ob. pułk. dypl. Juliusz Ulrych. Na powitanie Komendanta Nacz. przybyli do lokalu Zarządu Okręgu — P. Dowódca Okręgu Korpusu Gen. Langner, Prezydent m. Lwowa dr Stanisław Ostrowski, prezes Okręgu lwowskiego Związku Peowiaków mjr. dypl. L. Domoń, Komendanci poszczególnych Oddziałów Kół Pułkowych oraz w komplecie stawili się członkowie Zarządu Okręgu na czele z wiceprezesem ob. mjr. Ziembą, który spełniał obowiązki gospodarza w zastępstwie nieobecnego służbowo we Lwowie prezesa Okręgu ob. dr Br. Wojciechowskiego.

Po przybyciu Komendanta Nacz. odbyło się posiedzenie Zarządu Okręgu, na którego wstępie ob. mjr. Ziemba w serdecznych słowach powitał Komendanta Naczelnego, po czym złożył krótkie sprawozdanie z dokonanych i kontynuowanych przez Zarząd Okręgu prac organizacyjnych, społeczno-politycznych oraz gospodarczych. Z kolei powitali Pułk. Ulrycha ob. dr. Stanisław Ostrowski imieniem Rady Związków Niepodległościowych, który jednocześnie naświetlił dążenia i cele działalności Rady — oraz mjr. dypl. L. Domoń w imieniu Związku P. O. W.

Po przemówieniach powitalnych zabrał głos Komendant Naczelny, który w dłuższym i niezmiernie interesującym referacie naświetlił stanowisko Polski wobec aktualnych zagadnień międzynarodowych oraz szeroko omówił sytuację wewnętrzną w kraju i doniosłą inicjatywę najwyższych czynników państwowych, zmierzającą do realizacji hasła zjednoczenia narodowego. Pierwszym krokiem ku temu był akt rozwiązania Izb Ustawodawczych i rozpisanie nowych wyborów, w których Obóz Legionowo-Peowiacki weźmie jak najczynniejszy udział w oparciu o Obóz Zjednoczenia Narodowego. Komendant Naczelny przemówienie swoje trwające blisko godzinę zakończył na omówieniu zasad postępowania w akcji wyborczej i udzieleniu wytycznych i ogólnych instrukcji wyborczych Zarządowi Okręgu.

W końcu ob. mjr. Ziemba złożył Komendantowi Naczelnemu w krótkich, żołnierskich słowach wyrazy gorącej podzięki za wygłoszone przemówienie, którego wysłuchali wszyscy w powadze i najwyższym skupieniu — oświadczając zarazem, że Zarząd Okręgu lwowskiego z pełną gotowością czynu staje do dyspozycji Komendanta Naczelnego dla realizacji wskazań Marszałka Śmigłego Rydza.

Po oficjalnej części posiedzenia spędził Komendant Naczelny wolny czas przed odjazdem do Warczawy na miłej koleżeńskiej pogawędce z obecnymi.

Oddział Zw. Leg. Pol — Lesko

Dnia 25 września 1938 organizacje powiatu Lesko:

1) Związek Legionistów
2) Związek b. Ochotników Armii Polskiej
3) Związek Strzelecki

na koncentracji swych członków w ilości około półtora tysiąca osób uchwaliły następującą rezolucję:

Wobec nakazu chwili świadomi swych obowiązków, stwierdzamy, że ziemie zdradziecko wydarte Macierzy, — Zaolzie, Spisz i Orawa muszą być zwrócone. Każda piędź ziemi, na której polskie serca biją, jest nam drogą, że zdolni jesteśmy ponieść każdą ofiarę i stanąć w zwartych szeregach z bronią w ręku dla jej odzyskania. Oświadczamy swoją gotowość do walki o zagrabione nam ziemie i oddajemy się do dyspozycji naszego ukochanego Wodza, Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Lwów

W piątek 14 września br. wygłosił profesor lwowskiej politechniki, dr *Benedykt Fuliński* w świetlicy legionowej referat pt. *„O wartości krajobrazu dla życia narodu"*.

Odbyliśmy pod światłym i wytrawnym kierownictwem wybitnego uczonego, ilustrującego wykład mnóstwem przeźroczy wspaniałą wycieczkę po kraju ojczystym. Podróż ta była nader cenna, mimo że bezpłatna. Rozkoszowaliśmy się bogatym i pełnym rozmaitości pięknem krajobrazów, wzbogacając równocześnie umysł wartościowymi wiadomościami.

Profesor Fuliński mówi bardzo swobodnie, ze swadą gruntownego znawcy przedmiotu. Podczas wykładu nie poszukuje przeto nigdy w myślach samej treści, lecz czerpiąc z pełnego zastanawia się jedynie chwilami nad właściwym wyborem tego, co najistotniejsze. Wyczuwają to bardzo dobrze słuchacze, przez co zajmujący referat zyskuje jeszcze na swoistym wdzięku. — Mowca streszczał się wprawdzie w miarę możliwości, jednak rozpiętość tematu wymagała stanowczo czasu znacznie przekraczającego przeciętne trwanie referatu. Mimo to słuchaliśmy Go przez cały czas z niesłabnącym zainteresowaniem. Objawem pełnego uznania ze strony audytorium były szczere oklaski i wyrazy zadowolenia i wdzięczności za pięknie i użytecznie spędzony wieczór.

Na zakończenie skromna uwaga

Referaty stojące na tak wysokim poziomie winny przyczynić się walnie do budzenia zainteresowań intelektualnych w naszym środowisku i w następstwie do dźwignięcia godności świetlicy legionowej. Toż głównym jej przeznaczeniem winno być pielęgnowanie naszego życia kulturalnego, byśmy mogli zbawiennie promieniować na otoczenie w sposób godny legionowych tradycji i dzierżyć wysoko w społeczeństwie sztandar naszego autorytetu moralnego.

Z tych powodów byłoby chyba nader pożądane, żeby serdeczne chęci naszych oświatowców znajdowały jak najwięcej życzliwego zrozumienia u członków Oddziału. Tłumne uczęszczanie P. T. Kolegów na referaty świetlicowe, ewentualnie ożywione dyskusje, będą zawsze najlepszą nagrodą dla sekcji kulturalno-oświatowej i zachętą do dalszej pracy. *zr.*

Oddział Zw. Leg. Pol. — Sambor

Działając w porozumieniu z Zarządem T. S. L. w Samborze, Oddział nasz objął w opiekę szkołę polską w Więckowicach pow. Sambor.

Delegaci Zarządu ob. ob. W-prezes Luczyński Michał, sekretarz Draczyński Franciszek i skarbnik Grynda Marian udali się na miejsce do Więckowic i stwierdzili, że szkoła w Więckowicach oprócz ławek szkolnych nie posiada żadnego innego urządzenia ani też żadnych pomocy naukowych. Ponadto zwiedzili prywatną szkołę utrzymywaną przez T. S. L. na kolonii polskiej w sąsiednich Kowenicach, gdzie oprócz starych, nie nadających się do użytku ławek, niczego więcej nie było.

Znając karność organizacyjną i zrozumienie ważności sprawy naszych Kolegów, zadecydowali członkowie Zarządu, że Oddział nasz weźmie ponadto w opiekę szkołę w Kowenicach.

Z funduszów Oddziału oraz dzięki ofiarności naszych Kolegów dostarczyliśmy do szkoły w Więckowicach pomoce naukowe i przybory szkolne dla wszystkich dzieci polskich kolonistów, ponadto skompletowaliśmy i oddaliśmy kierownikowi szkoły apteczkę szkolną, zaopatrując ją w różne lekarstwa i opatrunki.

Do szkoły prywatnej w Kowenicach dostarczyliśmy również wyłącznie z własnych funduszów kompletne urządzenie sali szkolnej, tj. ławki szkolne nowego typu, stół i fotel dla nauczyciela oraz umywalnię dla dzieci, 40 oprawionych na tekturze obrazów (pomoce szkolne), książki szkolne i inne przybory szkolne dla wszystkich dzieci.

Nie kończąc na tym naszej pracy, prosiliśmy Kierowników obu szkół, aby każdorazowo zwracali się do nas, gdyby zachodziła potrzeba uzupełnienia czy to książek szkolnych dla dzieci, czy też przyborów szkolnych.

Nadmieniamy, że dla szkół w Więckowicach i Kowenicach zapoczątkowaliśmy biblioteki szkolne, — oddając kilkaset tygodników „Płomyka" i innych książek, gdyż szkoły te niczego, jeżeli chodzi o książki dla dzieci, nie posiadały.

Ostatnio na posiedzeniu Zarządu oddziału uchwaliliśmy zakupić dla wszystkich dzieci szkolnych w Więckowicach i Kowenicach ciepłą odzież zimową. Do wykonania tej uchwały przystąpiliśmy bezpośrednio po jej powzięciu.

Zarząd Główny Związku b. więźniów ideowych z czasów walk o niepodległość Polski ogłosił odezwę, wzywającą do składek i ofiar na rzecz prześladowanych przez Czechów za dążenie do połączenia się z Polską *braci śląskich*. — *„Rzuć ciężko zapracowany grosz, polski robotniku, urzędniku i mieszczaninie!"* — nawołuje odezwa. — Ofiary należy przekazywać na konto P. K. O. nr 500.914 lub składać w lokalu Związku przy ul. Łyczakowskiej 9, w godzinach urzędowych od 9—13 i 16—19 codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

—o—

Piszą do nas

Legioniści i Peowiacy wobec dzieci szkolnych

Byłbym niezmiernie zobowiązany, gdyby P. T. Redakcja zechciała umieścić w swoim cennym piśmie moje skromne i gorące słowa podzięki dla Związku Legionistów i P. O. W. w Drohobyczu za ich działalność na terenie szkół wiejskich w powiecie drohobyckim.

Związek Legionistów Polskich i P. O. W. w Drohobyczu podjęły jeszcze w roku szkolnym 1937-38 bardzo zaszczytną pracę — opieki nad polską szkołą w powiecie drohobyckim.

Opieką swoją otoczyły te Organizacje dwie szkoły, a mianowicie szkołę w Monasterze Letniańskim i w Słońsku. W tym krótkim, bo paromiesięcznym czasie, zostały najbiedniejsze dzieci szkolne obdarowane odzieżą, bielizną, książkami jak również sprzętem do „siatkówki" (szkoła w Słońsku). W okresie wakacyjnym z inicjatywy wymienionych Związków 14-cioro dzieci było na kolonii wakacyjnej na Śląsku.

Ile pożytku i zadowolenia z tej czterotygodniowej kolonii przywiozły dzieci ze Śląska, — nie trzeba chyba pisać!

— — — — — — — —

Warto jednak wspomnieć choćby w paru cyfrach i słowach o szkołach objętych opieką przez powyższe Związki dla uwydatnienia wprost zbawiennej pomocy, z jaką przychodzi Związek Legionistów Polskich i P. O. W. zwłaszcza w szkole w Monasterze Letniańskim.

Do tej szkoły uczęszcza 123 dzieci i nie jest przesadą powiedzieć, że codziennie do tej szkoły przychodzi 30% dzieci na czczo, zaś z tych 30% dzieci zaledwie 5% przynosi ze sobą do szkoły kawałek chleba. Ponadto dzieci przychodzą do szkoły bardzo licho ubrane, przez co narażają się w zimie na przeziębienie i odmrożenie nóg i rąk. Do tego okropnego obrazu biednej tej wsi doliczyć jeszcze trzeba zastraszający stan higieniczny i zdrowotny. Na 123 uczęszczających dzieci do szkoły 70% jest gruźlików, 5% cierpiących na jaglicę a 11% zupełnie niedorozwiniętych i scherlałych. A przecież z tych małych obywateli wyrość mają w przyszłości ludzie, który bronić będą naszego kraju mieczem czy też pługiem.

W takich warunkach sam jeden nauczyciel poza nauką szkolną niewiele może zrobić mimo nadludzkich częstokroć wysiłków. Związek Legionistów i P. O. W. w Drohobyczu w najprzykrzejszej chwili przyszedł z pomocą dziatwie tut. szkoły — obdarowując najbardziej potrzebujące dzieci odzieżą.

W swoich zamierzeniach postanowił Związek Leg. Polskich i P. O. W. w Drohobyczu zaopiekować się szkołą w Słońsku i w Monasterze Letn. stale, dając tym dowody, że nie tylko jest związkiem o przeszłości historycznej, lecz związkiem pracy społecznej, który ma na celu przez swoją pracę rozwijać i powiększać dobro Państwa Polskiego, a ostatnio najmłodszym obywatelom, którzy mają być przyszłością Państwa — przychodzi z Pomocą.

Obecnie z początkiem nowego roku szkolnego otrzymała najbiedniejsza dziatwa szkolna stos nowych książek szkolnych, a o ile mi jest wiadome, najbliższym zamierzeniem wymienionych Związków jest organizowanie i finansowanie zimowych punktów dożywiania tych dzieci, które przeważnie w okresach zimowych chodzą do szkoły bez jakiejkolwiek ciepłej strawy.

Podjęcie tej ogromnie wzniosłej akcji na rzecz wiejskiej dziatwy szkolnej, która żyje dziś w tak rozpaczliwych warunkach egzystencji, — jest tak szlachetne i błogosławione, że oby Bóg dał, — by wszystkie polskie organizacje poszły śladami Związku Legionistów i P. O. W. w Drohobyczu, — bo cel jest naprawdę

Prawdziwym przyjacielem pisma jest ten kto mu zjednywa nowych prenumeratorów

przepiękny — a wielkość zadania zrozumie ten, kto zna dolę i niedolę dzisiejszej polskiej wsi kresowej.

Monaster Letniański, 21 września 1938.

B. Lachowicz
kier. szkoły

O Polską informację handlową

Przeczytałem w nr 17 artykuł „Chrześcijańskie źródła zakupu" i uważam, że wydanie informatora pt. „Chrześcijańskie Fabryki i Hurtownie w Polsce" załatwia sprawę unarodowienia handlu i przemysłu tylko połowicznie. Jak widzę z tytułu informatora, Zrzeszenie Kupców Chrześcijan w Poznaniu ma na myśli tylko żydów i nie wzięło bardzo groźnego niebezpieczeństwa pod uwagę — jak sklepy ukraińskie.

Nie jestem żydofilem, a bez zastrzeżeń zgadzam się na unarodowienie naszego handlu i przemysłu, lecz uważam, że sprawa żydowska powinna iść na drugi plan a na pierwszym należy postawić sprawę sklepów ruskich i niemieckich. Chrześcijanin nie musi być Polakiem, to też powyższy informator powinien wyjść pod nazwą „Chrześcijańsko-polskie Fabryki i Hurtownie w Polsce".

Trzeba mieć zawsze na uwadze, że Ukraińcy dochodzą tą drogą nawet naszej propagandy do kolosalnych majątków i starają się przede wszystkim wykupywać wszelkie nieruchomości, tym samym zmniejszać nasz stan posiadania. Mało! Idą drogą brudnej konkurencji, przesacowują wartości danego obiektu do tego stopnia, że nikt z Polaków nie jest w stanie dać takiej ceny. My im do tego pomagamy, nie wiedząc często, że kupujemy w ruskim sklepie, ponieważ maskują się i mówią po polsku.

Żyd nie chce naszej ziemi, tylko pieniędzy, których również nie potrzebujemy dawać, lecz nie zapominajmy o tym wielkim niebezpieczeństwie, jakie nam grozi od Ukraińców.

Muszę w końcu zaznaczyć, że nie mogę tak całkiem potępić za to Zrzeszenia Kupców w Poznaniu, ponieważ mam na względzie to, że nie orientują się w naszych stosunkach w Małopolsce.

Jarema.

NADESŁANE

Nowa publikacja o Lwowie

W celu trwałego upamiętnienia historycznej dla Lwowa chwili złożenia ryngrafów wdzięczności w kościele wotywnym Matki Boskiej Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie w dniu 3 maja br. przez miasto Lwów Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918, Mieszczaństwo lwowskie i Zjednoczone Chrześcijańskie Związki Zawodowe — za oswobodzenie Lwowa w listopadzie 1918 i trwałe jego złączenie z Rzeczpospolitą Polską — wydał Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918 wspólnie z Gminą król. stoł. miasta Lwowa publikację pt.: *Leopolis Urbs Catholicissima,* w opracowaniu dr Józefa Skoczka z Archiwum miasta Lwowa. Publikacja jest bogato ilustrowana. Wydanie bardzo staranne zainteresuje niewątpliwie szerokie koła miłośników Lwowa, zwłaszcza że publikacja została wydana dla uczczenia dwudziestolecia Obrony Lwowa.

Członkowie Związku Obrońców Lwowa z listopada 1918, Mieszczańskiego Towarzystwa Strzeleckiego i Zjednoczonych Chrześcijańskich Związków Zawodowych mogą nabyć to dzieło w swoich sekretariatach, inne osoby, zainteresowane tą publikacją, mogą ją zamówić pisemnie w Związku Obrońców Lwowa. Lwów, Teatyńska 11, lub kupić w księgarni Biblioteki Religijnej we Lwowie, pl. Kapitulny 5.

„Drogi Polski" — miesięcznik społeczno gospodarczy. — Warszawa — Nr 8—9 za sierpień i wrzesień zawiera: K. Sokołowski — Handel a rolnictwo, Józef Jakubowski — Rola Szkoły Głównej Handlowej w życiu gospodarczym Polski, J. J. Pełczyński — Potęga Skandynawii. R. Rogóyski — Problem paliw ciekłych zastępczych i syntetycznych, Dr H. K. Hendrikson — Znaczenie gospodarcze i finansowe przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe, F. Trojan — Chałupnictwo a przemysł wielkofabryczny w Polsce i w Stanach Zjednoczonych — nadto zaś bogatą kronikę.

Inż. A. Konopka: Droga wodna Bałtyk — Morze Czarne — przez Wisłę — San — Dniestr — Prut — Dunaj.

KOMUNIKATY

Związek Obrońców Lwowa

Zarząd Związku Obrońców Lwowa z listopada 1928 r., urządza w dniach od 14 do 18 października 1938, wycieczkę do Wilna, dla złożenia wotum- -ryngrafu w Kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej i hołdu na Rossie Sercu Wielkiego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Niemożność zorganizowania licznej wycieczki, spowodowana wypadkami zaszłymi w ciągu ostatnich dni, jak niemniej i przygotowaniami do wyborów, zmusza nas do wyjazdu w ograniczonej ilości. Cena biletu będzie obniżona tylko w ramach 50% ceny pełnego przejazdu. Zgłoszenia uczestników przyjmuje sekretariat Związku Obrońców Lwowa codziennie od godz. 11—13 i od 19—20 w lokalu Związku przy ul. Teatyńskiej 11.

Bratnie Organizacje zapraszamy usilnie do wzięcia udziału w tej wycieczce, a zwłaszcza tych, którzy ze względu na posiadane odznaczenia mają wydatne ulgi w przejazdach kolejowych.

Czas zgłoszeń upływa w dniu 10 października br. Wyjazd do Wilna w dniu 14 października 1938 o godz. 17.10 z dworca głównego we Lwowie.

Do P. T. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych we Lwowie

Dekretem Pana Prezydenta Rzczypospolitej rozwiązany został Sejm i Senat, a na przeprowadzenie wyborów do ciał ustawodawczych wyznaczono dnie 6 i 13 listopada br.

Obowiązek i sumienie obywatelskie nakazują w ważnej dobie obecnej wytężyć wszystkie siły i wolę w tym kierunku, by *nikt nie uchylił się od spełnienia powinności, lecz każdy stawił się do urny wyborczej.*

W chwili historycznej, gdy na Śląsku Cieszyńskim leje się krew i polska racja stanu domaga się powrotu do Macierzy zrabowanego nam podstępnie Zaolzia, — nie czas na spory i sekciarstwo partyjne, na rozdrobienie społeczeństwa, na orientacje rozbieżne i nierealne w takiej sytuacji, gdy do głosu dochodzi twarde prawo oręża!

W chwili historycznej nakazuje racja stanu i zdrowy instynkt narodu to, co ujęte w słowach Wieszcza w formę imperatywu, *obowiązywać winno wszystkich* jako *prawo naczelne: „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy!"*

Przy urnie wyborczej do ważnego aktu obywatelskiego stanąć musimy *posłuszni nakazom chwili,* odpowiednio przygotowani psychicznie, stanąć musimy zgodnie i jednomyślnie pod najwyższymi auspicjami *Zjednoczenia Narodowego!*

To prawo naczelne, ważkie i żywotne na wszystkich obszarach Państwa, ma *szczególniejsze znaczenie na ziemiach południowo - wschodnich,* gdzie wspólny, zwarty front i czujność społeczeństwa polskiego przeciwstawić się muszą próbom osłabiania Państwa od wewnątrz.

Komitet zwołujący:

Mieczysław Opałek, przewodniczący, — *Władysława Wajdowa,* zast. przew. — *mgr. Piotr Józecki,* sekretarz.

Dr Albert Ignacy, Andrusieczko Zofia, Ilnicka Helena, mgr. Kaczorowski Wacław, mgr. Kipiniak Adam, Klimczak Władysław, König Romuald, Królik Antoni, Niemiec Jan, Pietruszka Zdzisław, Stankiewicz Józef, Stebnicki Alfred, Weidnerówna Romana, Wojakowski Michał, Wozimko Józef.

UWAGA

W piątek, *14 października br.* wygłosi w świetlicy legionowej (ul. Jabłonowskich 11) profesor *Stanisław Machniewicz,* znany chlubnie prelegent i autor licznych artykułów i dzieł z zakresu historii sztuki i estetyki, referat pt. *HISZPANIA I HISZPANIE".* Referat oparty na własnych przeżyciach autora, ilustrowany *przeźroczami,* winien obudzić jaknajszersze zainteresowanie.

Początek o godz. *19-tej.* — Obecność członków Oddziału pożądana. Goście mile widziani. Wstęp bezpłatny.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł. za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legionistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.